Nr. 477. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 14 października 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . . 2 „ 50 „	miesięcznie . . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Profesor Rusin
o ruskiej uczącej się młodzieży.

Lwów 13 października.

W szeregu ostatnich lat paru zamieściliśmy w piśmie naszem tyle wiadomości o spaczonym kierunku wychowania młodzieży w ruskich gimnazjach Galicji i zapisaliśmy tyle objawów jej zdziczenia, że wystarczają, ażeby każdy bezstronny, a o przyszłość społeczeństwa dbały obywatel kraju, bez względu na to, do jakiej zalicza się narodowości, przyszedł do przekonania, iż nietylko samobójstwem moralnem byłoby tworzenie nowych tego rodzaju zakładów, ale że raczej należałoby zastanowić się nad reformą już istniejących.

Inspektor szkolny i rzecznik krajowej rady szkolnej, p. Baranowski, w przemówieniu swojem, wygłoszonem w sejmie przy ostatniej dyskusji szkolnej, stwierdził z ubolewaniem zmianę awanturniczości i politykomanji uczniów w gimnazjach ruskich. Stwierdził wreszcie to samo organ frakcji staroruskiej, *Hałyczanin*, w odpowiedzi danej *Diłu* przed tygodniem.

Ta jednomyślność opinji trzech czynników tak odmiennych, jak prasa polska, władza szkolna i odłam ruskiego społeczeństwa, sama jedna wystarczyłaby już dla przekonania, że odrębne gimnazja ruskie są naprawdę wylęgiem szkodników w kraju i że raz z nimi należy uczynić porządek. Ale gdyby i ta okoliczność nie mogła wystarczyć, prosimy rozejrzeć się po obozie samych inicjatorów ruskiego gimnazjum w Stanisławowie, a znajdziemy nawet tam ludzi, którzy już przed rokiem publicznie wypowiadali tę samą opinję.

Nie Polak, nie członek rady szkolnej i nie Starorusin, ale „Ukrainiec", członek tego stronnictwa i w dodatku profesor ruskich gimnazjów, a zatem najbliżej stojący tej sprawy człowiek, jeszcze w roku ubiegłym wystąpił otwarcie przeciw temu, co dzieje się w ruskich gimnazjach i napiętnował dosadnie rozwydrzenie polityczne wychowanków tych zakładów.

Mamy tu na myśli broszurę ruską, wydaną pod tytułem: „Socjalizm, etyka i polityka", która dzisiaj nabiera znaczenia doniosłego dokumentu. Napisał ją i ogłosił drukiem dr. *J. Kopacz*, profesor gimnazjum ruskiego dawniej w Tarnopolu, obecnie zaś we Lwowie, człowiek poważny, a zaliczający się do partji narodowej ruskiej. Właściwym celem pracy p. Kopacza była polemika ze znanym agitatorem socjalistycznym, p. M. Hankiewiczem na temat socjalizmu i szerzenia się jego wśród uczącej się młodzieży ruskiej. Znajdujemy tam jednak cenną charakterystykę samej młodzieży, zawartą w przedstawieniu przez autora działalności i wpływu dwóch czasopism ruskich, wydawanych przez tę młodzież, a to: *Mołoda Ukraina* i *Iskra*. — W ślad za *Hałyczaninem*, który broszurze dra Kopacza poświęcił szereg uwag, pozwolimy sobie streścić ją dla wiadomości czytelników.

Otóż w pracy swej, pisanej poważnie i spokojnie, profesor ruskich gimnazjów i sam Rusin, dr. J. Kopacz, odsłania te braki młodzieży ukraińsko-ruskiej, które uważa za następstwa agitacji politycznej i wychowania w gimnazjach ukraińskich. Autor jest stanowczym przeciwnikiem zarówno socjalizmu, jak i odgrywania kierowniczej roli politycznej przez młodzież, czyli tzw. pajdokratyzmu i wykazuje, że właśnie te dwa zgubne kierunki owładnęły młodzieżą szkół ruskich.

Mołoda Ukraina jest organem młodzieży akademickiej; *Iskra* zaś — przeznaczona dla studentów szkół średnich. „Nie przeszkadza to jednak — pisze dr. Kopacz — że *Mołoda Ukraina*, jako niepokalany autorytet, szerzy się i niewątpliwie szerzyć się będzie w ukryciu nadal pomiędzy gimnazjastami, bez względu na wszelkie zakazy i okólniki z góry". Czasopismo to stara się w pierwszej mierze podkopać w opinji uczniów powagę ich nauczycieli. Więc np. w numerze 5tym nazywa grono nauczycielskie ruskiego gimnazjum akademickiego we Lwowie „bandą brodatych i bezbrodych świętych Mikołajów".

Kiedyindziej znowu *Mołoda Ukraina* w brutalny sposób napadła na jednego z nauczycieli tego gimnazjum za to, że on, ujrzawszy w akademickiem stowarzyszeniu „Sicz" dwóch gimnazjalistów, skarcił ich i następnie doniósł dyrektorowi zakładu, że studenci gimnazjum bywają w „Siczy". Dr. Kopacz wyznaje, że on w swego czasu spotkał w „Siczy" nie dwóch, ale znacznie więcej uczniów gimnazjalnych. Dwaj między nimi byli z klasy, w której on pełnił obowiązki gospodarza. Więc dnia następnego w klasie udzielił im rady, ażeby raczej uczyli się, czytali coś pożytecznego, lub chodzili na spacer, aniżeli, żeby mieli odwiedzać „Sicz." Dr. Kopacz przyznaje również, że doniósł o tem dyrektorowi zakładu, ażeby i w innych klasach zwrócono uwagę uczniów na niewłaściwość i zgubne skutki takiego postępowania.

Dr. Kopacz — jak wyjaśnia — uczynił to nietylko z uwagi na przepis, który zabrania uczniom gimnazjalnym uczęszczania do stowarzyszeń, ale także i z tej przyczyny, że sam przekonał się, iż „w towarzystwie „Sicz" prowadzi się zgubna propaganda". Na dowód, opowiada autor o następujących faktach:

„Przesiedliwszy się w jesieni r. 1901 z Tarnopola do Lwowa, uczęszczałem w charakterze gościa, na odczyty i dyskusje „młodszych" naprzód do „Akademicznej Hromady", a następnie do „Siczy". W „Akademicznej Hromadzie" był dr. Kopacz obecnym na odczycie p. t. „Studenci i socjalizm". Młody prelegent w gorących słowach zachęcał kolegów, ażeby wstępowali w szeregi socjalistów, oświadczając, że jest to dla każdego z nich obowiązkiem. Nastąpiła po odczycie dyskusja na temat: „Co jest socjalizm", a sprawiła na drze Kopaczu wrażenie takie, że pisze: „Pełni gorzkich refleksyj wracaliśmy razem z dr. Franką przez rynek z tej prelekcji do domu".

„Innym razem — pisze dalej dr. Kopacz — wybrałem się do „Siczy" na szumnie zareklamowany odczyt o metafizycznych systemach filozofji. Wyczekiwałem przez całą godzinę naprózno. Prelegent nie przybył wcale i garstka ciekawych słuchaczów rozeszła się. A czytelnicy *Diła* myśleli, że w tej „Siczy" głoszono, Bóg wie jakie, mądrości. — Był dr. Kopacz także na dyskusji o „Pismach historycznych" Ławrowa i powiada, że „wchodziła ona często na tory takie, że chwilami trudno było odgadnąć, czy mowcy traktują temat na serjo, czyli też zabawiają się kosztem własnej i publicznej opinji, czy wreszcie starają się tylko o podniesienie hałasu, *ut videatur aliquid fecisse*".

I jeszcze dalej pisze prof. Kopacz: „Dla charakterystyki niechaj posłuży następujący moment: kiedy pewnego razu w toku dyskusji wspomniałem o czasach starochrześcjańskich, odciął mi w odpowiedzi — jak mnie pouczono — jakiś „specjalista" czystej filozofji, że „protestuje przeciw wprowadzeniu do dyskusji jakiegośtam ewangelicznego chrześcjaństwa, jako kategorji rzeczywistych dziejów; on bowiem uznaje chrześcjaństwo tylko takie, jakie propagował Spenzer; wszystko zaś inne — to wymysły popów, albo czcza fantazja."

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Liga dla ochrony czci".

Lwów 13 października.

Powstanie w naszem mieście Towarzystwa antipojedynkowego zainteresowało publiczność, jak to wskazują dochodzące nas z wielu stron zapytania o bliższe szczegóły w tej sprawie. Czyniąc temu zadość, uzupełniamy artykuł nasz, zamieszczony w wydaniu porannem z d. 8 b. m. nr. 468, kilku szczegółami, zaczerpniętemi ze statutu „Ligi".

Siedzibą Towarzystwa jest miasto Lwów. Zarówno jednak w mieście, jak i w całym kraju mogą tworzyć się t. z. Koła miejscowe, które wybierają własne zarządy i odbywają posiedzenia.

W razie doznania obrazy, lub otrzymania wyzwania na pojedynek, członek Ligi może zażądać od prezydjum Towarzystwa ustanowienia dla swej sprawy sądu honorowego. Co do doboru członków tego sądu, obowiązują następujące przepisy: Walne zgromadzenie Ligi wybiera z pośród członków Towarzystwa na trzy lata przynajmniej 20 sędziów honorowych, z pośród których tworzy się dla każdej sprawy honorowej kolejno, w porządku z góry przez zarząd główny ustanowionym, sąd honorowy z pięciu członków złożony. Na żądanie jednej z interesowanych stron dla rozpatrzenia jej sprawy honorowej, wyznacza prezes zarządu głównego niezwłocznie w kolejnym porządku sąd honorowy z pięciu sędziów honorowych Towarzystwa. Jeżeli obie strony zwracają się do Towarzystwa o załatwienie swej sprawy honorowej i zamierzają zgodnie wyznaczyć członków sądu honorowego, wówczas wolno im wskazać po dwóch członków sądu polubownego, także z poza grona sądu honorowego Towarzystwa, ale zawsze z pośród członków Towarzystwa i w takim razie członkowie, wybrani przez strony, wybierają piątego sędziego z pośród sędziów honorowych Towarzystwa. W braku jednak zgody stron, co do składu sądu honorowego, powołuje prezes do załatwienia sprawy sąd honorowy Towarzystwa.

Koła miejscowe mogą przedstawiać ogólnemu zebraniu kandydatów na członków honorowego sądu Towarzystwa.

Wyrok sądu honorowego zapada bezwzględną większością i załatwia sprawę honorową ostatecznie, bez dalszego odwołania. — Wedle stanu sprawy i stopnia przewinienia, wyrok zapada: a) na pogodzenie się stron, b) przeproszenie pisemne w formie, przez sąd ustalonej, c) przeproszenie osobiste wobec dwóch świadków i w wyrazach przez sąd ustanowionych, d) przeproszenie publiczne w dziennikach w formie przez sąd ustanowionej, e) wykluczenie z Towarzystwa, f) wykluczenie z Towarzystwa i z towarzyskich stosunków z członkami Ligi. — Gdyby tylko jedna strona zgłosiła się do zarządu o rozpatrzenie jej sprawy i ochronę czci, wyda sąd orzeczenie w formie, jaką uzna za stosowną po wszechstronnem zbadaniu sprawy.

Obok powyższego godzenia sporów honorowych, Towarzystwo przyjęło jeszcze do swych zadań: wpływ moralny na opinję publiczną za pomocą odczytów, pism, artykułów dziennikarskich itp., dalej: staranie się o odpowiednią reformę ustawodawstwa w sprawach obrazy czci i pojedynków, a to przez obostrzenia kar na winnych tej zbrodni, a wreszcie: udzielanie poparcia moralnego członkom, działającym w myśl intencyj Ligi.

Mamy więc nareszcie sposobność do uszlachetnienia obyczajów życia towarzyskiego, a skorzystać z niej powinni z jednej strony przyjaciele młodzieży, z drugiej — poważne dziennikarstwo. Na tych dwóch czynnikach opiera się warunek pomyślnego rozwoju Ligi antipojedynkowej. Należy rozwinąć żarliwą agitację wśród młodzieży, ażeby licznie zapisywała się do Towarzystwa i na tem polu zarządy stowarzyszeń akademickich mają przed sobą piękne i godne trudu zadanie. Niemniej wielki obowiązek ma do spełnienia prasa, której przedstawiciele dotychczas i najwięcej bywają narażeni na pokusy pojedynkowe i zazwyczaj nie umieli zdobyć się na męskie stanowisko, a konsekwentne. Spotyka się taką anomalię, że jeden i ten sam dziennik w artykule wstępnym wykazuje zbrodnię i głupotę pojedynków, a w kronice reklamuje dwóch półgłówków, którzy się dzielnie pojedynkowali o — falbankę. W akcji antipojedynkowej, obok założycieli Ligi, musimy stanąć do szeregu przedewszystkiem my, publicyści i nietylko piórem, ale i czynnem uczestnictwem w Towarzystwie stanąć solidarnie w obronie moralności publicznej i cywilizacji wieku!

Ciekawy projekt.

Wybór nowego papieża wywołał z natury rzeczy w prasie wszystkich krajów najrozmaitsze kombinacje polityczne. Kombinacje te obejmowały cały szereg kwestyj, pozostających ze sprawami kościelnemi w bliższym czy dalszym związku, dotyczyły jednak przedewszystkiem przyszłego stosunku nowej głowy kościoła do państwa włoskiego. W pismach więc niekatolickich, mało wtajemniczonych w ducha i organizację kościoła, zjawiać się zaczęły przypuszczenia, że w stosunku tym dokona się radykalna zmiaua, że mianowicie nowy papież pogodzi się ze stanem rzeczy, wytworzonym po zajęciu Rzymu przez Włochów i nastąpi, jeżeli nie zupełna zgoda, to jednak nie wiele różniący się od tej zgody *modus vivendi* pomiędzy Watykanem a Kwirynałem. Poprawna, biorąc na ogół, postawa rządu włoskiego podczas ostatniego konklawe z jednej strony, a przyjacielskie stosunki, jakie nowy papież, jako patryarcha wenecki, utrzymywał z rozmaitymi przedstawicielami rządu włoskiego — z drugiej, zdawały się, przynajmniej w oczach bezkrytycznych czytelników, potwierdzać te przypuszczenia.

Już pierwsze jednak kroki nowego papieża dowiodły, że nie myśli on w stosunku do rządu włoskiego zrywać z polityką dwóch swoich poprzedników. Do reszty rozsiewa te kombinacje ogłoszona przed kilku dniami pierwsza encyklika Piusa X, która przy pojednawczym swym tonie, kładzie jednak stanowczy nacisk na konieczność pełnej swobody dla Kościoła.

Poruszana więc od pewnego czasu z taką natarczywością w prasie niekatolickiej myśl pogodzenia Watykanu z Kwirynałem na podstawie *status quo*, nie ma zbyt wielkich widoków powodzenia. Z innym natomiast projektem pojednania Kościoła z państwem we Włoszech, występuje w najnowszym zeszycie *Preussische Jahrbücher* b. prezes niemieckiego państwowego urzędu ubezpieczeń dr. Bödiker. Z projektem tym zapoznajemy czytelników nie dla tego, abyśmy wierzyli w jego wykonalność, lecz z tego jedynie powodu, że w przeciwieństwie do zwykłych głosów niemieckiej prasy protestanckiej, opanowanej nienawiścią do Kościoła wogóle, a papiestwa w szczególności, cechuje go pewne poczucie bezstronności i sprawiedliwości.

Dr. Bödiker, nawiasem mówiąc, do niedawna jeden z najwybitniejszych urzędników niemieckich, a przy tem bynajmniej nie podejrzany o sympatje katolickie, proponuje więc, aby rząd włoski oddał papieżowi niewielkie, zaczynające się od Trastevere, obejmujące między innemi katedrę św. Piotra i Watykan, a sięgające aż do morza niezależne terytorjum. Oprócz tego należałoby stolicy Apostolskiej wypłacić odrazu nie podnoszoną dotąd przez papieża rentę w wysokości 3,255.000 lirów rocznie, a w przyszłości rentę tę zabezpieczyć w odpowiedni sposób na własności ziemskiej.

Zasada „Roma intangibile" zostałaby w ten sposób utrzymana. Rzym z wszystkimi pałacami królewskimi, ministerjami, wszystkimi ambasadami i poselstwami, głównemi ulicami i hotelami, z Forum i Kapitolem pozostałby przy państwie. Z drugiej zaś strony i papież otrzymałby drobną część wiecznego miasta, które po tylu burzach spadłoby bez papiestwa niewątpliwie do pierwotnej swej roli — osady rolniczej.

Pojednanie to przyniosłoby, zdaniem dra Bödikera, zarówno monarchji, otoczonej wskutek wzmagających się we Włoszech prądów republikańskich, coraz większą liczbą wrogów, jak i państwu, jak wreszcie i papiestwu nieocenione korzyści. I dla Niemiec stanowiłoby, pomijając już wzgląd na katolickich ich mieszkańców, wzmocnienie Włoch, spowodowane takiem pojednaniem się z Kościołem, korzyść niewątpliwą. Błędne bowiem z gruntu jest mniemanie, jakoby przyjaźń Włoch do Niemiec czerpała swe źródło w antagonizmie do papiestwa. Przyjaźń ta opiera się na wspólności interesów politycznych, a wspólność tę wzmocniłby jeszcze prawidłowy stosunek państwa włoskiego do Kościoła.

Rozumie się, że projekt ten b. prezesa urzędu ubezpieczeń nie doznał zbyt przychylnego przyjęcia ze strony tak zw. liberalnej i protestanckiej niemieckiej opinji publicznej, która ze wzrastającym niepokojem i niechęcią spogląda na coraz bliższe stosunki niemieckich kół decydujących zarówno z katolicyzmem w kraju, jak i z Głową Kościoła w Rzymie. Rzeczą jest jednak daleko ciekawszą i ostatecznie ważniejszą, jak na tę myśl pogodzenia Kościoła z państwem, zapatrywać się będzie opinja publiczna we Włoszech.

Faktem jest dostatecznie stwierdzonym, że w pewnych wpływowych kołach włoskich ujawnia się od niejakiego czasu coraz wyraźniej dążenie do zaniechania dotychczasowej walki z Kościołem. Chodzi tym kołom przedewszystkiem o skupienie wszystkich sił zachowawczych narodu przeciwko podnoszącym coraz śmielej głowę żywiołom politycznego, społecznego i gospodarczego przewrotu, o zapewnienie sobie pomocy najpotężniejszej twierdzy dotychczasowego porządku — Kościoła.

Nie ulega też kwestji, że udział katolików włoskich w życiu politycznem, przyczyniłby się mógł niemało do uzdrowienia stosunków wewnętrznych na półwyspie Apenińskim, do złamania przewagi politycznego i społecznego radykalizmu. Ale pomoc tę Kościoła decydujące koła włoskie zapewniłby sobie chciały kosztem najmniejszych ustępstw ze strony państwa. W takich warunkach mało bardzo danych przemawia za tem, aby nawet tak skromna restytucja, jak ta, którą proponuje w swym projekcie dr. Bödiker, trafiła do ich przekonania.

Deficyt kasowy.

Wielce niepokojący artykuł zamieścił *N. W. Tagblatt*, a mianowicie, w brew doniesieniu *N. fr. Presse*, iż z tegorocznej manipulacji budżetowej, pomimo wydatków powstałych przez klęski elementarne, pozostanie zwyżka kasowa, zapowiada, że w tym roku będzie deficyt kasowy, wskutek czego nie będą wykonane pewne budowle, przez parlament już uchwalone.

N. W. Tagblatt pisze:

---

(28)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Zatchnął się, aż się w tył podał, a koń wędzidłem nagle ściągnięty na zadzie usiadł.

— Co waści? — Boruta spytał.

— Oby wszyscy maku się najedli!... — wyszeptał pan Marcin.

— Raz kozie śmierć! — Boruta na to. — Cicho! — dodał. — Wspinamy się pod mur... Cugle w garść, a bacz, by koń się nie utknął.

— Skąd waćpan znasz przesmyki te wszystkie?...

— Tajniejsze są dusz ludzkich zakamarki, a znam i te! — odparł.

Konie się wspięły, aż stęknąć od wysiłku musiały — podkowy uderzyły o twardy gruz.

Pomiędzy dwiema ukośnemi ścianami murów omszonych, gdzie mrok panował a wilgocią tchnęło; po ziemi oślizgłej, usłanej kamykami drobnymi, a trawą mokrą porośniętej, w przejściu wąskiem, że ledwie dwa konie bokami się ocierając, przejść mogły — wspinali się ku górze, mijając baszt narożniki i wykusze kamienne.

Okrom załogi wojskowej, nikt drogi tej nie znał; gdy czas był wojenny, dwa samopały, albo jedna armatka broniły stromego przejścia, jeżeliby o niem nieprzyjaciel się dowiedział i łeb swój zaryzykował. Ale teraz pilności nie było; przez furtę otwartą wjechali pod sklepienie baszty niewielkiej i zatrzymali się w dziedzińczyku małym, gdzie kordegarda była.

Z sionki ciemnej wyjrzała twarz żołnierza.

— Waszmość! — trącił łokciem w bok Borutę pan Marcin.

— To mój! — odpowiedział Boruta. — Kazałem mu tu czekać na siebie.

Zsiedli z koni, które żołnierz wziął milcząc, Boruta zaś z panem Marcinem zagłębili się w ciemność długiego korytarza.

— Schody! — odezwał się przewodnik Kalinowskiego. — Licz waszmość stopni pięćdziesiąt.

— Jeden — dwa...

— Ciszej!...

Po chwili znaleźli się na piętrze... Znów kurytarz — schodów piętnaście, parę przejść tajemniczych — wstąpili na jeden z krużganków bocznego dziedzińca, o sklepieniu łukowem, które podpierał rząd kolumn z ciosowego kamienia.

Na dole słał się wirydarz, delikatny zapach lewkonji unosił się w powietrzu, księżyc srebrno-żółtym blaskiem czerwone oświecał mury i łamał kolumn cienie, które ukośnie na kamiennej posadzce się kładły i złamane, czerniły się na ścianie bocznej.

O pół stajania od idących, przy balustradzie, o słupiec wsparta, śnieżyła się jakaś postać dziewicza. Ręce opuszczone, a głowę wzniesioną miała; patrzyła w księżyc, który pełną falą zalewał tę stronę zamczyska i całował na pół obnażone ramiona stojącej.

— Jest! — szepnął Marcin.

— Idź! — rzucił mu w ucho Boruta.

Ale łatwiej było rozkazywać, niż słuchać. Pan Marcin kroku nie ruszył.

— Widzę, że aćpan nic a nic bezemnie nie zrobisz — mruknął Boruta. — Za mną tedy, jeno nie ostawaj daleko, bo starościanka mnie za waćpana wziąć gotowa, a na moją prababkę klnę się, że wypierać się nie będę.

— Tylko otchnę — i pójdę! — Kalinowski się ozwał.

Szli cicho, ale tak, jak rycerze iść cicho mogą; to szabla zabrzękła, to ostroga zadzwoniła, to krok się posunął, to pan Marcin za słupiec się złapał, aż powietrze klasnęło i wzdłuż krużganku pobiegło klekotem cichym, którego starościanka nie słyszeć nie mogła, a gdy słyszała, wiedziała kto szedł i dlaczego szedł. Teraz ogarnął ją strach i wstyd niewieści, lecz już nie mogła, jako owieczka spłoszona, w drzwi się rzucić, choć stały otworem tuż za nią. Nie pozwoliło jej na to serce i ta noc księżycowa i ten zapach lewkonji, który nigdy jeszcze taką słodyczą nie przepełniał powietrza. Pleckami się o kolumnę oparła, podniosła ramionka, jak ptak strwożony skrzydła swoje podnosi, rączkami za balustradę się chwyciła i wytężonem uchem słuchała cichego szmeru zbliżających się kroków.

Boruta szedł naprzód, za nim Marcin. Im bliżej byli, tem serce dziewczyny uderzało mocniej, a piersiom brakowało tchu. Nie wiedziała sama, czy na księżyc ma patrzeć, czy ku idącym się zwróeić. Była chwila, że ją ogarnął strach taki, iż w drzwi chciała skoczyć, lecz zatrzymała ją siła jakaś, a w ucho szepnął głos cichy:

— Ostań!

Kroki idących już były tuż za nią; udawać nie mogła, że nie słyszy nic, bo byłaby to nieprawda, której człek żaden, choć trochę eksperjencji mający, uwierzyćby nie mógł. Więc zwróciła się szybko, przestraszona bez udania żadnego — możeby już teraz uciekła z późniejszem żałowaniem swojem, ale Boruta wnet drogę jej zaszedł, za nim pan Marcin kroku postąpił i choć go mdliło okrutnie, a we łbie z gwiazd i księżyca kasza się zrobiła, lecz, że wczas Borutę za połę żupana ułapił, na nogach się jako tako utrzymał i stanął bez konfuzji przed dziewką swoją umiłowaną.

— To wy... panie? — zaszeptała starościanka, do Boruty się zwracając a opuszczając oczy zasromane ku ziemi; pan Marcin dostrzegł jednak, jak bławatkowe spojrzenie pobiegło ku niemu wpierw, z niem powieki opadły, a rzęsy cień długi rzuciły na zarumienione jagody; jak one rzęsy drżały później ni to zasłona, za którą ciekawy człek się ukrył; jak podnieść się chciały, ale je powstrzymywał lęk, a może wstyd niewieści. Obserwacja ta pokrzepiła pana Marcina i odwagi dodała; o mało nie zawołał: „Modraczek mój!" ale Boruta na słowa starościanki wnet kawalerskim ukłonem odpowiedział i tak rzekł:

— Jam ci jest — i nie sam, jeno z panem Marcinem Kalinowskim, który nieco przypóźnił się z przybyciem swojem na dwór jaśnie wielmożnego rodzica waszmość panny. Pewny byłem, że niewidziany przeprowadzę kompana swojego przez oną część zamku, którędy wchód jest mężom wzbroniony, ale snadź zdradliwy miesiąc podszedł nas, bo jako widzę z pościeli was wywołał, ze snów słodkich obudził i pięknościom waszym teraz się przypatruje ze smakiem, ni wielmożnej ochmistrzyni, ni jaśnie wielmożnego starosty nie obawiając się. Przewina więc nasza zmniejsza się i nadzieję mam, że za peregrynację oną gniewać się waszmość panno nie będziecie.

— Przestraszyliście mnie jeno — panie Wicie!

— Jako zawżdy bywa, gdy spotka nas coś niespodziewanego... Nie prawda — li?

— Jużci... bo gdybym wiedziała...

— ...Nie przyszłabym — jużci! choćby łuna nie wiem jak świeciła, lewkonje pachły, a nutniki śpiewały — a tak... nie wiedząc...

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Niezwykłe parlamentarne stosunki w Austrji, które nie dopuszczają do uchwalenia parlamentarnego ani budżetu, ani nawet prowizorjum budżetowego, muszą i na stosunki finansowe oddziaływać jak najniekorzystniej, przyczem w tym roku czynnemi były jeszcze i okoliczności czysto przypadkowe. Z jednej strony, dla braku zezwolenia parlamentarnego, odstąpić musiano od wydania renty amortyzacyjnej, na co przy układaniu budżetu jednak liczono, z drugiej zaś strony, uchwalone przez parlament kredyty zapomogowe w nieprzewidywany sposób budżet obciążyły. Przy rencie amortyzacyjnej chodziło o 25, przy kredytach zapomogowych o 15, czyli razem o 40 miljonów koron różnicy. Wśród takich okoliczności w kołach współinteresowanych osób nie wykluczają bynajmniej ewentualności deficytu kasowego, chociaż w tej chwili stanowczego sądu wydać jeszcze nie można.

Obok oszczędności, uzyskanej przez zniesienie premji cukrowej i w skutku konwersji rent, w rachubę wchodzą jeszcze dwa momenty. Przedewszystkiem liczą na to, że kredyt zapomogowy w tym roku tylko w małej części będzie zrealizowany, a dalej oparto na doświadczeniu przypuszczenie, że znaczna część uchwalonych na ten rok kredytów budowlanych, zapewne przeniesioną zostanie na rok następny. Co do przeniesienia tych kredytów nie idzie bynajmniej o zarządzenie władz centralnych, jeno o zarządzenia władz prowincjonalnych, oparte według doświadczenia na stosunkach lokalnych. Idzie też rozumie się o to, o ile faktycznie dochody wyższe będą od preliminarza, oraz czy pewne obliczenia z Węgrami będą jeszcze w tym roku ukończone, co zależy od stosunków natury czysto manipulacyjnej. Zupełnie pewna prognoza co do zamknięcia rachunków budżetowych jest więc w danej chwili jeszcze niemożliwą, ale, jak powiedzieliśmy, deficyt nie jest wykluczonym“.

Powyższa notatka *N. W. Tagblattu* ma wszelkie cechy informacji urzędowej. Głównie uderza w niej ustęp o prawdopodobnem niewykonaniu pewnych robót budowlanych, na bieżący rok uchwalonych. Rzeczą parlamentu będzie zbadać, czy powody odroczenia robót istotnie tkwiły jedynie w okolicznościach „natury lokalnej“.

KRONIKA.

Lwów 13 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R. Deszcz.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych słuchaczów praw: Władysława Nebeskiego, Emila Golczewskiego, Konstantego Benbena i Romana Czerkawskiego, praktykantami konceptowymi w dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała:

A) Pocztmistrzami I klasy: Leopolda Prottunga w Probużnej, Wilhelma Grenzbauera w Milówce dla Jaworowa, Franciszka Buczkowskiego w Bukowsku, Józefa Borowca w Jazłowcu, Ottona Topolnickiego w Jagielnicy, Stanisława Stechera w Bobowej, Marjana Orzelskiego, w Mszanie dolnej, Antoniego Soleckiego w Załużu, Józefa Ślusarczyka w Gdowie.

B) Pocztmistrzami II klasy: ekspedjenta poczt. Salamona Reisnera w Rodatyczach dla Milówki, pocztowego urzędnika pomoc. Ferdynanda Faffa dla Magierowa, ekspedjentkę pocztową Julję Zającową w Posadzie olchowskiej dla Posady olchowskiej, pocztmistrza *ad personam* Ludwika Krupskiego w Olszanicy obok Złoczowa dla Stróż, pocztowego urzędnika pom. Hipolita Rygla dla Iwonicza, ekspedjentkę poczt. Marję Goldównę w Bachórcu dla Miejsca piastowego, pocztowego urzędnika pom. Albina Tchórzewskiego dla Szczucina, pocztowego urzędnika pom. Adolfa Obsta dla Dolin.

C) Nadała posady ekspedjentów pocztowych: w Ponikwie ekspedytorowi pocztowemu Leopoldowi Schwarzenberg-Czernemu, w Staniątkach, ekspedjentce pocztowej Franciszce Marciszewskiej z Ponikwy, w Trzcinicy pocztowemu urzędnikowi pomocniczemu Tadeuszowi Madeyskiemu, w Gajach koło Lwowa ekspedytorowi pocztowemu Antoniemu Nowakowskiemu, w Zasowie pocztowemu urzędnikowi pomocniczemu Włodzimierzowi Miśkiewiczowi, w Suszczynie Modeście Radeckiej, w Ostrowie obok Sokala pocztowemu urzędnikowi pomocniczemu Bogdanowi Trembickiemu, w Koziowej ekspedjentce pocztowej Felicji Bałanieckiej z Bestwiny, w Moderówce Józefie Bentke'owej, w Porohach ekspedytorce pocztowej Anieli Dobrowolskiej, w Cmolasie ekspedytorce pocztowej Marji Onyszkiewicz, w Markowej pocztowej urzędniczce pomocniczej Marji Trompeteur, w Łopuszance-Chominie manipulantce pocztowej Eugenji Kwiatkowskiej, w Nowem Siole obok Stryja ekspedjentce pocztowej Anieli Orzechowskiej z Rajtarowic, w Rajtarowicach ekspedjentce pocztowej Franciszce Iłłukiewiczowej z Niegowiec, w Łuczycach Tadeuszowi Kossakiewiczowi, w Narcie nowym Franciszkowi Dachowi, emer. komendantowi żandarmerji, w Pyszkowcach na dworcu kolei Józefowi Zakrokiemu, naczelnikowi stacji, w Ochotnicy Zygmuntowi Tetmajerowi, w Bednarowie na dworcu kolei Juljuszowi Rutkowskiemu, naczelnikowi stacji, w Szumlan-Ozomli Janinie Pilawskiej, w Brzeziu Marji Kampratowej, emer. nauczycielce ludowej, w Kulparkowie ekspedjentce pocztowej Sewerynie Wiczyńskiej z Buczkowic, w Hrebenowie na dworcu kolei Samuelowi Frischowi, naczelnikowi stacji, w Łuce małej ekspedytorowi pocztowemu Leonowi Misiakowi, w Rodatyczach ekspedytorce pocztowej Honoracie Justian, w Bawórowie byłemu ekspedjentowi pocztowemu w Łuczycach, Janowi Humeniukowi, w Dworach na dworcu kolei Grzegorzowi Rosiekowi, naczelnikowi stacji.

Z lwowskich stosunków szkolnych. Już połowa października, a w wielu szkołach miejskich jeszcze zamieszanie niemożliwe. Ani stałego podziału godzin, ani rozkładu zajęć, ani systematycznego wyczerpywania planu naukowego, bo brak sił, bo posady jeszcze nie objęte. Np. stan w szkole żeńskiej św. Antoniego: Dwie posady dotychczas wakują, dwie nauczycielki chore, a żadnej pomocnicy w rezerwie. Stąd ciągłe zastępstwa i niektóre nauczycielki mają po 30 godzin tygodniowo; ściąganie oddziałów i nieraz 120 dzieci znajdzie się w jednej sali, zmiany, przemiany i przeciążenie. A przecież można było dotychczas uporządkować stosunki po szkołach i nie czekać, aż przyjdzie pisać świadectwa lub wszystkie nauczycielki się rozchorują. I rodzice dzieci zresztą mogą mieć słuszny żal do zarządu szkolnego. Dokąd-że wreszcie czekać na obsadzenie posad? Kiedy skończy się ten chaos?

= **Pomnożenie służby sanitarnej we Lwowie.** Rząd postanowił zaprowadzić we Lwowie instytucję lekarzy policyjnych w celu współdziałania na polu sanitarnem z organami miejskimi. Przy dyrekcji policji ustanowionych więc będzie ośmiu lekarzy, z tych jeden jako naczelny, drugi jako jego zastępca (obaj w randze IX), czterech lekarzy w X randze i dwóch asystentów z adjutum rocznem w kwocie 1.200 koron. Z owych sześciu młodszych, jeden, zmieniany kolejno co roku, będzie pełnił służbę sanitarną w aresztach policyjnych, pozostałych pięciu przydzielonych zostanie po jednym dla każdej z pięciu dzielnic miasta. Rozdział czynności ich nastąpi w porozumieniu z magistratem tak, aby dotychczasowe luki wypełniono i ażeby instytucja lekarzy miejskich zwłaszcza w występowaniu urzędowem na zewnątrz, jak rewizje fabryk, zakładów i warsztatów, nagła pomoc w razie zasłabnięcia na ulicy lub w miejscach publicznych, oględziny zwłok osób zmarłych śmiercią gwałtowną, okaleczałych wskutek nieszczęśliwych wypadków lub usiłowanego samobójstwa itd. — doznała wydatnej pomocy. Niemniej też mają lekarze policyjni w razie potrzeby współdziałać w zapobieganiu chorób zakaźnych i zwalczaniu w razie ich epidemicznego wystąpienia. Również lekarzom policyjnym przypadnie służba przy sposobności tłumnych zebrań publicznych, jak obchody uroczyste, przedstawienia teatralne i koncertowe itd. Naczelny lekarz policyjny ma też być członkiem komisji teatralnej.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Oleszycach (pow. cieszanowskiego) na odrestaurowanie spalonej cerkwi zapomogi w kwocie 200 koron.

Miłą pamiątkę Zlotu r. 1903 otrzymało Sokolstwo. Jest nią duży światłodruk, przedstawiający „mszę polową“, którą ks. prałat Lenkiewicz odprawił wobec 3000 sokołów zgromadzonych na boisku. Światłodruk ten wykonany z doskonałej fotografji p. O. Mazura przedstawia się nadzwyczaj okazale. Wszystkie szczegóły w przepysznej uchwycone perspektywie. oddane są wiernie i bardzo artystycznie. W głębi widać wnętrze ślicznej kaplicy a w niej ks. Lenkiewicza, prawiącego w asystencji kilku księży. Na pierwszym planie boisko z chmurą sokolstwa. Obraz ten, wydany nakładem i staraniem p. Mazura, cieszy się niesłychanem powodzeniem i bywa rozchwytywany przez ogół Sokołów z powodu niezwykle niskiej ceny 75 ct., tak, iż w obecnej chwili już tylko nieznaczna liczba egzemplarzy jest do nabycia w handlu.

Rabuś w dziedzicowskim dworze. W uzupełnieniu podanej wczoraj wiadomości o napadzie na dwór p. Czerkawskiego w Diedziłowie, donoszą, do jednego z pism, że napadnięty dr. Cz. dał dwa strzały rewolwerowe i na ten alarm zbiegli się domownicy, którzy jednak mimo starannych poszukiwań, nikogo nie znaleźli. Spostrzeżono tylko dwie szyby okien wyjęte: jedną od strony werandy, którędy widocznie chciał napastnik drzwi otworzyć, ale że klucz był wyjęty, skierował się w przeciwległą stronę, tam drabinkę przystawił i wyciąwszy szybę w pokoju sypialnym, dostał się do wnętrza. Napastnik był blondynem, o ile w popłochu dojrzeć mógł napadnięty. Dr. Czerkawski niebezpiecznie ranny leży w łóżku.

Wybuch ropy. W Rogach pod Krosnem w kopalni spółki akcyjnej otwarty w zeszłym tygodniu szyb, na 800 m. głęboki, wybucha ciągle, dając dziennie po pięć cystern ropy. Jest to najgłębszy i najobfitszy szyb w Galicji zachodniej.

Akcja ratunkowa towarzystwa „Kółek rolniczych“. W Tłumaczu utworzył się z inicjatywy p. Stanisława Oroszeny-Bohdanowicza z Petryłowa, powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego weszli pp.: Alfred Orschot, właściciel dóbr Patahicze, jako przewodniczący, Stanisław Oroszeny Bohdanowicz, właściciel dóbr Petryłów, jako jego zastępca. Komitet odniósł się do tow. gimnast. „Sokół“ w Tłumaczu, z prośbą o urządzenie przedstawienia amatorskiego w dniu 28 października. Na zebraniu podniesiono również, że powiecie tłumackim klęski elementarne dały się również we znaki i tak, rzeka Worona uszkodziła 11 gmin, były też większe pożary w Tłumaczu, Olszanicy i Gruszce.

W Rawie ruskiej utworzył się z inicjatywy p. Antoniego Skibniewskiego, właśc. dóbr Ulicko-Seredkiewicz, powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego wszedł p. Antoni Skibniewski, jako przewodniczący. Na zebraniu podniósł Paweł ks. Sapieha, że powiatu rawskiego klęski elementarne również nie ominęły. Zbiory okazały się mniej jak średnie, a ziemniaki również nie dopisały. Nadto klęski pożarne, srożące się ostatnimi czasy w kilkunastu miejscowościach powiatu, mnóstwo rodzin unieszczęśliwiły Tylko w okręgu uhnowskim istnieje jaki taki dobrobyt. Komitet postanowił odnieść się z prośbą o pomoc do duchowieństwa i nauczycielstwa i położyć nacisk na zbieranie darów w naturze.

Brak adwokata odczuwają miasteczka Obertyn i Rudki, których zwierzchności zwróciły się do lwowskiej izby adwokatów z prośbą, ażeby izba skłoniła jednego ze swych członków do osiedlenia się w tych miastach. Gminy obydwu miasteczek przyrzekają udzielić adwokatowi wszelkiego poparcia i zapewniają, że liczyć może na znaczniejsze dochody ze stałych zastępstw, jak syndykat Towarzystw zaliczkowych, kas gminnych pożyczkowych itp. Pożądanym jest adwokat chrześcjanin. Wiadomość ta będzie zapewne pożądaną dla młodych adwokatów, otwierających kancelarję.

Obiecujący młodzieniec. W biurze komisowem Daniela Reinera w Krakowe zamknął przed paru dniami kasjer tego biura p. Henryk Stein 3000 koron do szuflady swego biurka, w której znajdowała się podręczna kasa. Nazajutrz rano, po przeliczeniu pieniędzy, zauważył brak banknotu na 1000 koron. Podejrzenie padło na 16-letniego pomocnika handlowego Henryka Marguliesa, który w stanowczy, a nawet w arogancki sposób wypierał się kradzieży. W biurze policyjnem trwał dalej w oburzeniu, nie szczędząc dosadnych wyrazów z powodu rzekomej krzywdy, jaka mu się dzieje. Podczas ścisłej rewizji z tryumfem i ironicznym uśmiechem patrzył na rewidujących, którzy w różnych częściach jego ubrania nic nie znajdowali. Dopiero, gdy poczęto oglądać wiązaną krawatkę, którą musiał zdjąć, pomysłowy młodzian zbladł i umilkł. W krawatce bowiem natychmiast namacano coś szeleszczącego, a po rozpruciu wydobyto... banknot na 1000 koron. Tak więc dowcipnie obmyślany plan zdobycia 1000 koron nie udał się pomysłowemu młodzieńcowi, którego natychmiast odstawiono do więzienia sądu karnego.

Pioruny w październiku. O rzadkiem zjawisku donoszą nam z Podhajczyk koło Rudek. Oto piszą nam: W sobotę dnia 10 b. m. w majątku Felicji Skarbkowskiej uderzył piorun w stajnię dworską i zabił konia pociągowego. Dzięki energicznemu ratunkowi powstały ogień ugaszono.

Śmierć w Alpach. Z Reichenau pod Wiedniem donoszą, że na szczycie Schneeberg zginął, a raczej, jak dotąd znikł tylko student z Galicji, Mikołaj Mińko. Przypuszczają, że nie zginął przypadkowo, lecz szukał sam śmierci. Widziano go bowiem, jak poprzedniej nocy w schronisku do późna pisał listy. Wyszedł wczesnym rankiem, nie zabrawszy pakunku. Dotąd nie odszukano ciała.

Z kraju.

Brzeżany. *(Poświęcenie sokolni).* W niedzielę odbyło się tu poświęcenie nowego gmachu „Sokoła“. Uroczystość uświęcił swą obecnością będący na wizytacji ks. arcybiskup Bilczewski, który celebrował nabożeństwo. Kazanie wygłosił ks. Wróblewski T. J. Po nabożeństwie w farze, ruszył pochód poprzedzony przez banderję sokołów do gmachu „Sokoła“, gdzie rozwieszanie otwarte wystawę przemysłową. Przemawiali: marszałek Traczewski, ks. arcybiskup Bilczewski, dyr. Battaglia i prezes związku „Sokołów“ Fiszer. Po 8 wieczorem odbył się wiec przemysłowy, a o 8 wieczorem bankiet, w którym uczestniczyło do 200 osób.

Kalendarz „ŚMIGUSA“ na r. 1904, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa“ po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Konkurs.** Zwierzchność gminna w Mikuliczynie rozpisuje do 20. b. m. konkurs na posadę sekretarza z roczną płacą 900 kor.

* **Koncesjonowana szkoła muzyczna** Heleny Ottawowej, rozpoczęła kurs gry na fortepianie dnia 1 września 1903 r.

Wpisy przyjmuje się pomiędzy 11—1 i 4—6 w kancelarji szkoły, ulica Teatralna l. 16, I. p. 843

* **Na ludność wiejską** dotkniętą powodzią, gradobiciem i słotą akademicki komitet ratunkowy, zawiązany w Czytelni akademickiej, na skutek odezwy ratunkowego komitetu centralnego, zorganizował kwestę po domach przy współudziale pań i kwestę z puszkami po ulicach, restauracjach, kawiarniach i t. p. Kwesta po domach przyniosła 2·803 kor. 46 hal., kwesta w puszki przyniosła 1.061 kor. 84 hal. Razem 3.865 kor. 30 hal. Prócz tego pomagano komitetowi centralnemu w pracy manipulacyjnej. Równocześnie czujemy się zobowiązani podziękować paniom, które swym łaskawym współudziałem przyczyniły się do powodzenia tego przedsięwzięcia.

* **Tow. politechniczne** urządza we środę dnia 14 b. m. wycieczkę dla zwiedzenia związkowej fabryki olejów za rogatką Żółkiewską we Lwowie i w tym celu zaprasza wydział główny członków Towarzystwa, aby się zechcieli zebrać w dniu wymienionym punktualnie o godzinie 4 popołudniu u przystanka kolei konnej na placu Gołuchowskich.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 17 b. m. o godzinie 7. — Wieczór artystystyczny. Bilety od środy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożył w dalszym ciągu: oddział straży skarbowej z Nowego Sioła 2 kor. 60 hal.

Zmarli:

Michalina ze Stachowskich Wędziłowiczowa, żona towarzysza sztuki drukarskiej, zmarła we Lwowie w 30 r. życia.

W Gdowie zmarł w 44 roku życia Jan Slósarczyk, pocztmistrz, człowiek bardzo szanowany dla swej niezmordowanej pracy i zasług, położonych około dobra tamtejszej okolicy.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Jutro w środę „Papla“, komedja w 3 aktach Sée.

We czwartek „Posłaniec 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

W piątek po raz pierwszy „Paweł Lange i Tora Parsberg“, sztuka w 3 aktach przez Björnstjerne Björnsona.

W sobotę „Piękna Helena“, operetka.

Z teatru. Oddawna już żadna sztuka nie cieszyła się na naszej scenie takiem powodzeniem, jak „Piękna Helena“. Prócz oryginalnej wspaniałej wystawy, w znacznej mierze znakomitej grze artystów, przypisać należy, że na tej sztuce teatr jest stale przepełniony. Sukces ten spowodował dyrekcję teatru, że jeszcze 3 razy w bieżącym tygodniu wystawi „Piękną Helenę“. Oprócz tego ukaże się jeszcze raz „Posłaniec nr. 6666“.

Teatr ludowy rozpoczyna sezon zimowy z dniem 17 października 1903. Przedstawienia odbywać się będą w sali Towarzystwa pedagogicznego, przy ulicy Zimorowicza l. 17. Sala została odnowiona, a scena przerobiona, westibul i garderoby dla publiczności powiększone. Przedstawienia odbywać się będą w każdy wtorek, czwartek, sobotę i dwa przedstawienia w niedzielę, oprócz tego w sobotę przedstawienia popołudniowe dla studentów, po cenach zniżonych, tak, że parter stojący kosztować będzie tylko 5 centów. Personal towarzystwa został na nowo zorganizowany i powiększony, w skład jego wchodzą pp.: Olska, Wieland, Dolińska (Zawadzka) art. teatru ludowego krakowskiego, Linkowska, Olańska, Rozkoszowa, Bukowska, Motylewska, Olszański i Zarudzki, (byli artyści teatru miejskiego), Folta, Rzeszczyc, Rojewski (art. teatru ludowego krakowskiego), Bojnarowski, Rozkosz, Przesławski i Sieracki. Repertoar składać się będzie przeważnie z dzieł autorów polskich i tłumaczeń wybitniejszych obcych autorów.

W niedzielę, 18 października, na otwarcie sezonu, popołudniu „Zagroda Sobkowa“ sztuka ludowa w 5 aktach Błotnickiego, wieczorem „Popychadło“, sztuka w 5 akt. Szutkiewicza.

Na występy gościnne zostali zaproszeni: P. Władysław Barącz, na wieczory śmiechu, pani Zofja Czaplińska i pani Adolfina Zimajerowa.

Z lwowskiego salonu sztuki. Na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych, pozyskano w bieżącym tygodniu całą kolekcję najnowszych prac naszych artystów, a mianowicie: Augustynowicza, Batowskiego, Marcelego Harasimowicza, Piotrowskiego, Prof. Reychana, prof. Rybkowskiego, Reyznera, Sęka, Winterowskiego i Żubera.

Nowa szkoła polska.

Na zachodnich kresach naszych w Leszczynach, tuż pod bokiem hakatystycznego Lipnika koło Białej, stanął od onegdaj nowy posterunek polskości, szkoła ludowa, wystawiona staraniem krak. Tow. szkoły ludowej. Nowa szkoła nosi nazwę „ks. Stanisława Konarskiego“ i jest filją szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Białej.

Uroczystość otwarcia rozpoczęła się nabożeństwem w kościele w Białej, odprawionem przez ks. Adamczeskiego, na którem zgromadziła się miejscowa inteligencja, lud robotniczy i dziatwa szkolna z nauczycielstwem, tudzież goście.

Po nabożeństwie liczni uczestnicy udali się do Leszczyn, gdzie w budynku przystrojonym w girlandy i flagi narodowe, powitał przybyłych napis z zieleni: „Witajcie!“ Obie obszerne sale szkolne były szczelnie zapełnione dziatwą szkolną, gośćmi i liczną młodzieżą robotniczą.

Aktu poświęcenia dopełnił ks. Antoni Wala z Lipnika, który własnemi rękami na ścianie zawiesił obraz ukrzyżowanego Chrystusa. Podczas ceremonji poświęcenia, dziatwa szkolna śpiewała „Kto się w opiekę“, „Serdeczna Matko“ i kilka innych pieśni, wymawiając tekst wyraźnie i czystą polszczyzną, co dowodzi, że miejscowe nauczycielstwo polskie gorliwie wszczepia w młode umysły zamiłowanie do ojczystej mowy.

Mowę inauguracyjną wypowiedział p. Małecki imieniem krakowskiego koła męzkiego Tow. szkoły ludowej, jako prezes tego koła i jako inicjator samego dzieła. Zwracając się do nauczycieli i kierownika, upominał ich, aby w dziatwę wpajali cnoty wiary i patrjotyzmu, aby i oni z takim uporem nad tem pracowali, z jakim pracowało koło, aby zbudować twierdzę polskości na kresach. Dalej wzywał dra Bogdanika i główny zarząd Tow. szkoły ludowej, aby czuwali nad tą twierdzą kresową, o którą rozbiją się wszystkie zakusy wrogów.

Dr. Ernest Bandrowski, jako prezes Towarzystwa szkoły ludowej, odbierając klucze z rąk p. Małeckiego, przemawiał do dziatwy polskiej i do władzy szkolnej, której opiece tę szkołę powierza, a nauczycielom życzył wytrwania, aby ta ciężka praca im się udała. Dziękował kierownik szkoły p. Mildner.

Uroczystość w szkole zakończyła się odśpiewaniem kantaty okolicznościowej i deklamacją jednej z dziewczątek, która wygłosiła patrjotyczny wiersz „Prusak męczy polskie dzieci.“

Po uroczystości liczni uczestnicy z Białej zasiedli do wspólnego obiadu.

Podczas uczty wznoszono kilka toastów, wygłoszono wiersze patrjotyczne i odczytano kilka telegramów i listów z życzeniami.

Popołudniu w sali „Czytelni polskiej“ w Białej, a wieczorem w szkole w Leszczynach odbyły się przedstawienia sceniczne, na których Kółko młodych amatorów z Leszczyn odegrało „Za sztandarem“ dramat w dwóch odsłonach, ułożony przez p. Jadwigę Str.

Na tem zakończyła się uroczystość otwarcia szkoły ludowej ludowej polskiej na kresach postawionej ze składek centowych,

Z dni naszej chwały.

Uroczystość odsłonięcia pomnika króla Władysława Jagiełły w Gródku, upamiętniła się wspaniałem, głęboko pomyślanem przemówieniem posła Tadeusza Romanowicza, wygłoszonem u stóp pomnika. Przemówienie to streściliśmy pobieżnie w sprawozdaniu z obchodu. Dziś jednak korzystamy z uprzejmości szanownego mowcy i otrzymawszy odeń rękopis mowy, zamieszczamy ją w przekonaniu, że sprawi szczere zadowolenie czytelnikom. Wobec potwarczych głosów, jakie z okazji uroczystości gródeckiej odezwały się w prasie ruskiej o wielkim zwycięzcy z pod Grunwaldu i założycielu trójnarodowego, jednolitego państwa polskiego — mowa posła Romanowicza niechaj czytelnikom polskim umocni serca i okaże w świetle prawdy historycznej postać króla Władysława i dni naszej minionej chwały.

Mowa posła Tadeusza Romanowicza,

przy odsłonięciu pomnika Władysława Jagiełły w Gródku, dnia 29 września 1903.

„Nie ma większej boleści — pisał wielki poeta włoski — nad wspomnienie czasów szczęśliwych wpośród niedoli.“

Słowa te mimowoli cisną się na usta, ilekroć pogrobowe, w niewoli zrodzone pokolenie wznosi pomniki minionej wielkości i świetności, zwycięstw i sławy, czci pamięć zasłużonych mężów, którzy granice narodowego państwa rozprzestrzeniali, kładli i umacniali podwaliny jego potęgi, a imię narodu wiekuistą opromieniali sławą. Porównanie onej potęgi z obecną niemocą, onej udzielności państwowej i swobody z obecną niewolą, onej świetności i sławy z obecnemi upokorzeniami, które ze zgrzytem znosić się muszą — oto źródło tej boleści, o jakiej przed 600 laty pisał wielki wieszcz Italji.

Ale naród nie ma być igraszką swoich uczuć i chwilowych wrażeń czy nastrojów — on nad niemi męską wolą zapanować powinien, a tę wolę przy rozumnym środków doborze kierować ku temu, co jest najwyższem dobrem, bo warunkiem wszelkiego dobra w narodzie, ku otrzymaniu narodowej udzielności, a odzyskaniu jej, gdy utracona. Więc się bolesnym nie poddawajmy wrażeniom, a raczej krzepmy ducha wspomnieniem tej chwały dziejowej, jaka od tego pomnika promienieje.

* * *

Nie chęcią zaboru i rozboju ale konieczną obrony powstało państwo polskie ze swoją organizacją wojskową. Rozsiadłe nad dorzeczem Wisły i Odry rody Polan, graniczyły od wschodu i południa z Waregorusami, którzy ze skandynawskiej północy podbili wschodnie, a z Polakami najbliżej spokrewnione plemiona słowiańskie — od północy z obcoplemiennymi Litwinami i pokrewnymi im Łotyszami i Prusami — od zachodu z najniebezpieczniejszym sąsiadem z Germanami. Idąc za biegiem rzek, tych jedynych wówczas dróg komunikacyjnych, rozsiadły się te rody polańskie, wśród nieprzebytych borów i moczar, gdzie ciężką pracą, korczunkiem lasów, uprawą za pomocą zupełnie nieudolnych narzędzi, zdobywać musieli każdą piędź ziemi dla rolnictwa, które obok pszczelnictwa i rybactwa było całą podstawą ich ekonomicznego bytu. Organizację mieli rodzinną i wyższą nad nią rodową, skupiającą większą liczbę rodzin pod kneziem, który siedział na gródku. Był ten gródek miejscem obronnem, do którego się chroniły kobiety i dzieci w razie napadu nieprzyjaciół, gdy ludność męska wychodziła ku obronie swych siedzib — był wspólnym spichrzem, gromadzącym na wszelki wypadek zapasy żywności — był miejscem skąpej jeszcze wówczas wymiany produktów. Miastem w dzisiejszem znaczeniu jeszcze nie był — całe życie było jeszcze sielskie. Siedzący na gródku kneź był wodzem w wojnie, przewodnikiem rządów i sądów czasu pokoju — a te sądy i rządy spoczywały w ręku wszystkich pełnoletnich członków rodu.

Taka prymitywna, małe garście ludności obejmująca organizacja, nie starczyła potrzebom obrony od chciwych na ziemię, na jeńców i łupy sąsiadów. Więc się rody łączyły ku wzmocnieniu siły odpornej — i knezie poszczególnych rodów poddawali się przywództwu jednego, którego pośród siebie najdzielniejszym i najgodniejszym uznawali. I oto pierwiastki państwowej organizacji, która tem liczniejsze obejmować musiała rody i stawać się w sobie spójniejszą i silniejszą, im większe z zewnątrz groziło niebezpieczeństwo.

A było ono wówczas najsilniejsze od strony niemieckiej. Kiedy w zachodniej Słowiańszczyźnie istniały zaledwie zarodki organizacji państwowej i wojskowej, miały Niemcy taką organizację dawną i dobrze wypróbowaną. Kiedy tam dopiero początki były rozwoju cywilizacyjnego, bo dopiero niedawne przejście od pierwotnego stanu koczowniczego i myśliwskiego do osiadłego i rolniczego życia — miały Niemcy za sobą już dłuższy rozwój cywilizacyjny, zapożyczony od świata rzymskiego i na gruzach jego wyrosły. A co najważniejsza: pogańskie jeszcze plemiona Słowian spotkały się z systemem politycznym wieków średnich, według którego władzę najwyższą nad całym światem dzielić mają między sobą cesarz niemiecki i papież — cesarz dzierży władzę świecką, duchowną papież, a oba nawzajem mają się wspierać. W ten sposób zaborcze dążenia Niemców wobec Słowian otrzymały sankcję religijną i kościelną. Pod pozorem krzewienia wiary szedł Niemiec z krzyżem w jednej a mieczem w drugiej dłoni, niósł mord i pożogę, niósł niewolę i zniszczenie — a z nadania papieskiego uznawał się panem nad wszelkim ludem, któremu wraz z wiarą chrześcijańską narzucał swoje władztwo. Ten zaś pozór swoim zaborom nadawszy, odwoływał się niebezskutecznie do pomocy całego chrześcijańskiego świata. Padli pod tym naporem Słoweńcy w Karyntji i Krainie—dzielni Choraci schronili się z deszczu pod rynnę, pod madziarską opiekę — prysło po chwilowej świetności państwo-morawskie — weszli w skład cesarstwa niemieckiego Czesi, z zachowaniem wprawdzie pewnej wewnętrznej samodzielności, która jednak nie przeszkadzała silnemu do nich napływowi żywiołu niemieckiego i oddawaniu sił czeskich na usługi niemieckiej polityki — prawie doszczętnie zostali wytępieni Słowianie nadłabscy.

Zadanie, któremu ci nie sprostali, padło w udziale świeżej organizacji państwowej, piastowskiej Polsce. Mieczysław, przyjmując wraz z ludem swoim wiarę chrześcjańską, wytrącał niemieckim zaborcom z ręki broń duchowną, która się stawała bronią polityczną, bo odjął ich zaborczej polityce pozory nawracania pogan, a o rycerską pierś Chrobrego, a potem Krzywoustego rozbijały się pancerne Niemców zastępy i pokotem się kładły na „Psiem polu“.

Ale kiedy zachodnia ściana Polski od strony niemieckiej zdawała się ustalać i ubezpieczać, — od strony północnej rosło inne niebezpieczeństwo, tem groźniejsze, że siła jego wzmogła się w czasie, kiedy świeżo powstałe państwo polskie poczęło się rozpadać skutkiem testamentowego podziału państwa pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego, dawnym słowiańskim obyczajem. Niebezpieczeństwo to przyszło od plemienia litewskiego, osiadłego na północ od siedzib polskich. Pod wodzą wojowniczych swych książąt, organizująca się państwowo Litwa zapuszczała swe zagony głęboko w piastowskie dzielnice, szerzyła spustoszenie w kraju, poczynającym się cywilizacyjnie dźwigać, paraliżowała akcję obronną na innych granicach młodego państwa polskiego. A nie od Litwy tylko, lecz także od współplemiennych z nią Łotyszów i Prusów, szły niszczące na Polskę najazdy. I stał się wtedy fakt, w tym okresie z nieszczęśliwych najnieszczęśliwszy, w skutkach swych najniebezpieczniejszy, sięgający swą klątwą aż po dni dzisiejsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zbieranych do puszki blaszanej w kwocie 13.925 koron przez weterana polskiego, p. Makowskiego, obecnego na tej uroczystości, a któremu życzono, „aby żył, aż do sumy stu tysięcy koron.“

Krwawe zgromadzenie w Żywcu.

Czytamy w *Nowej Reformie* korespondencję z Żywca:

„Zgromadzenie ludowe rozbił wczoraj ks. Stojałowski. Przyszło do strasznej bójki, w której pobito ks. Stojałowskiego. W bójce odniosło kilkunastu ludzi rany, z tych jeden ciężko ranny“. Opis i potwierdzenie tego faktu zamieszcza *Naprzód*.

Podług relacji tego pisma, ks. Stojałowski planował napad na posła Daszyńskiego i w tym celu wysłał z Żywca sfałszowany telegram niby od komitetu urządzającego zebranie w Żywcu z wezwaniem, by Daszyński koniecznie na zgromadzenie przybył. Zamiast p. Daszyńskiego przybył do Żywca p. Tadeusz Reger, który otworzył zgromadzenie o godzinie 3 po południu. W tej chwili wtargnął do sali ratuszowej, gdzie odbywało się zgromadzenie, ks. Stojałowski z posłem Fijakiem, niejakim Stohandlem i około 300 pijanymi chłopami, rzucił się na trybunę i zaczął bić p. Regera, przyczem niejaki Migdał z Łodygowic uderzył Regera pałką w tył głowy, tak, że ten upadł krwią zalany.

Gdy komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, wyszli stronnicy Stojałowskiego na ulicę, lecz tam spotkał ich srogi odwet, bo robotnicy i mieszczanie żywieccy, oburzeni napadem ks. Stojałowskiego w sali ratuszowej, rzucili się na ks. Stojałowskiego i jego zwolenników; rozpoczęła się długotrwała walka uliczna, w której w straszny sposób pobito i spoliczkowano ks. Stojałowskiego, Stohandla i Fijaka, oraz stronników ks. Stojałowskiego. Sam prałat zawdzięcza ocalenie życia, gdy już pobity, nie miał sił do ucieczki, tylko temu, że mieszczanin żywiecki, p. Białka, ukrył go w swym domu, skąd tyłami przez ogrody wydostał się później z miasta.

Sprawa napadu ks. Stojałowskiego na p. Regera ma być przedmiotem dochodzenia sądowego.

Naprzód donosi z Żywca, że maszynista kolejowy Manlitz zmarł wskutek ran odniesionych podczas onegdajszych bójek w Żywcu.

SEJM.

Lwów 13 października.

32. Posiedzenie I sesji VIII perjodu.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 12 min. 15,

Petycje.

Odczytano spis petycyj, między innemi poparł Huryk petycję w sprawie utworzenia niższego gimnazjum ruskiego w Haliczu.

Wnioski i interpelacje.

P. Maiss postawił wniosek, wzywający rząd do rekonstrukcji salin galicyjskich.

P. Szwed interpeluje, czy rząd jest skłonny do zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej, a ks. Szponder w sprawie okradzenia Sebestjana Pendzikiewicza, przez Towarzystwo okrętowe „Hamburg-Amerika-Linie“ i w ogóle w sprawie krzywd, jakich doznają podróżni z Galicji od tego towarzystwa transportowego.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawę zezwolenia reprezentacji pow. w Kałuszu na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 17.000 kor. odesłano do komisji.

Biura pośrednictwa pracy.

Nastąpiła dyskusja szczegółowa nad ustawą o biurach pośrednictwa pracy.

Do § 3 zabrał głos najprzód p. Oleśnicki, a potem sprawozdawca mniejszości komisji p. Rutowski. Oświadczył on, że §. 3 jest może najważniejszym z całej ustawy, przy nim rozegrała się najważniejsza walka w łonie komisji i dla tego paragrafu proponuje mniejszość komisji inne brzmienie, niż jej większość.

Różnica polega na tem, że wedle wniosku mniejszości w każdym powiecie musi do 3 lat powstać biuro pośrednictwa pracy, wniosek większości zaś czyni zorganizowanie biura pośrednictwa pracy zależnem od uznania rady powiatowej.

Uzasadniając propozycję mniejszości komisji, wskazał p. Rutowski na to, co już wczoraj podniósł p. Małachowski, że działalność biur pośrednictwa pracy jest ogromnie utrudnioną, jeżeli nie ma sieci takich biur rozsianych po całym kraju, jeżeli więc nie ma informacji z każdego powiatu w całym kraju, nie można wyrównywać różnic podaży i popytu sił robotniczych w rozmaitych okolicach kraju.

P. Oleśnicki proponował także zmianę § 3, żeby postanowionem było, że biura pośrednictwa pracy, mogą powstawać w każdym powiecie.

Poprawce tej, sprzeciwił się stanowczo p. Milewski, który zaznaczył, że po to, aby pozwolić tylko na powstanie biur i pozostawić to zupełnie dobrej woli i inicjatywie jednostek, niepotrzeba osobnej ustawy. To co proponuje p. Oleśnicki, byłoby pogrzebanie całej sprawy.

P. Milewski wyraził następnie żal, że we wczorajszej dyskusji ogólnej Rusini nie zwracali uwagi na prawdziwe interesa ludności ruskiej.

P. Milewski mówił dalej.

Nauka historji polskiej w uzupełniających szkołach przemysłowych.

(Telegr. własny „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń. Dowiaduję się, że sprawa nauki historji polskiej w galicyjskich szkołach przemysłowych uzupełniających została pomyślnie załatwioną. Wiadomo, że nauka ta równocześnie udzielaną była z nauką języka polskiego. Kiedy następnie ministerstwo oświaty wydało normalny plan dla wszystkich uzupełniających szkół przemysłowych w całem państwie, nie uwzględniono w nim nauki języków krajowych, tem samem więc odpadła w Galicji także nauka historji polskiej.

Obecnie minister oświaty p. Hartel wysłał pismo do galicyjskiej rady szkolnej krajowej, w którem wyjaśnia, że intymowanie owego planu nauk miało na celu wysłuchanie opinji rady szkolnej krajowej, a nie znosiło z góry tej nauki. Wobec zaś opinji, jaką otrzymał, zarządził, aby w galicyjskich uzupełniających szkołach przemysłowych udzielany był i nadal język polski, a z nim i nauka historji polskiej. Odpowiedni reskrypt ministerstwa odszedł już do Lwowa.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Wiedeń. (Tel. wł.) P. Lukacs otrzymał już zaproszenie do cesarza. Hr. Khuen przybył do Wiednia.

Przeciw kandydaturze hr. Tiszy na prezydenta gabinetu, oprócz opozycji stronnictwa katolicko ludowego z hr. Zichym, pojawił się nowy fakt, który dopiero dziś doszedł do wiadomości. Oto 72 posłów z frakcji Apponyi'ego i Szapary'ego zapowiedziało, że na wypadek mianowania hr. Tiszy prezydentem gabinetu, przejdą do opozycji.

Wiedeń. Hr. Khuen przybył tu dziś rano z Pesztu i o godzinie 10 przed południem był na audjencji u monarchy.

Wiedeń. Hr. Khuen był na audjencji u cesarza od godz. 10 do 11 przed południem. Hr. Khuen jeszcze przez jutro pozostanie w Wiedniu. Na jutro rano powołano do cesarza ministra Lukacsa. O dalszych powołaniach węgierskich mężów stanu nie ma na razie mowy.

Odwołanie wizyty cara.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Rzym. *Giornale d' Italia* donosi, że rosyjski ambasador Nelidow wydał polecenie wstrzymania wszelkich przygotowań do śniadania na przyjęcie cara. 50 rosyjskich agentów odjechało z powrotem do Rosji.

Rzym. Agencja Stefaniego donosi: Z Darmsztadu nadeszło oficjalne zawiadomienie, że car Mikołaj z powodów niezależnych od jego woli, musiał odłożyć swe odwiedziny w Rzymie.

Rzym. *Italie* pisze, że do Rzymu przybył na trzydniowy pobyt dyrektor rosyjskiej policji Łopohino, aby poinformować się o politycznych stosunkach włoskich z okazji przyjazdu cara. Tymczasem mężowie zaufania rosyjskiego dyrektora poinformowali go o usposobieniu Włochów dla cara. Dyrektor doniósł do Darmstadu o zamierzonych nieprzyjaznych dla cara demonstracjach i przedstawił rzecz w o wiele poważniejszych i czarnych barwach, aniżeli w istocie było. Ambasador rosyjski Nelidow, który jest znakomitym znawcą stosunków włoskich złożył rządowi rosyjskiemu wprost przeciwne wyjaśnieniu, mianowicie, że wyczekiwano we Włoszech odwiedzin cara z wielką sympatją i nie należy się obawiać żadnego poważnego wydarzenia.

Rzym. (Tel. wł.). Potwierdza się wiadomość, że car do Rzymu nie przyjedzie. W liście do króla, pisanym bardzo serdecznie, tłómaczy się car, iż przybyć nie może ze względu na stan zdrowia carowej; prywatnie atoli królowi powiedziano, że car nie przybędzie, gdyż był bardzo niemile dotknięty dyskusją, która w sprawie jego przyjazdu toczyła się w parlamencie włoskim.

Faktem jest jednak, że cara od przybycia do Rzymu powstrzymała także obawa, gdyż raporty agentów policyjnych, przebywających w Rzymie, brzmiały bardzo niepokojąco. Mówiły one nietylko o wyświstaniu cara, ale także o możliwości zamachu.

Dzienniki opozycyjne tryumfują i całą winą zwalają na Zanardellego, który dopuścił do nietaktownej dyskusji w parlamencie. *Tribuna* powiada, że socjaliści w Austrji również występowali przeciw carowi, a przecież car przyjechał.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zwołanie rady państwa.

Praga. (Tel. wł.) *Politik* donosi, że rada państwa, którą zwołano w pierwszych dniach listopada, przedłożony będzie budżet na r. 1904, i że cała ta sesja zajęta będzie załatwianiem budżetu tego, jakoteż budżetu na r. 1903. Prawdopodobnie przedłożoną też będzie nowa procedura cywilna.

Obstrukcja w sejmie czeskim.

Praga. (Tel. wł.) Szlachta konserwatywna podjęła się pośrednictwa, aby skłonić stronnictwo niemieckie do zaniechania obstrukcji.

Nowa procedura karna wojskowa.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie nowej procedury karnej wojskowej przyszło między ministrem wojny, a obu ministrami sprawiedliwości do porozumienia. Ministerstwo wojny zgodziło się na to, aby prawo łaski przysługiwało tylko cesarzowi, tylko na wypadek wojny, przysługiwałoby ono komendantom korpusów. Dalej zgodziło się, aby do obrony dopuszczeni byli wszyscy adwokaci, a nie, jak pierwotnie żądało ministerstwo wojny, aby obrony mogli się podejmować tylko ci adwokaci, którzy są oficerami rezerwowymi.

Nowe kłamstwa posła Mikołaja Wasilki.

Wiedeń. (Tel. wł.). *N. fr. Presse* ogłasza list, jak twierdzi, pewnego kierującego posła ruskiego, zapewne znanego już dobrze żartownisia p. Mikołaja Wasilki. W liście tym p. Mikołaj Wasilko, który przymila się do prasy liberalnej wiedeńskiej, twierdzi, iż nieprawdą jest, jakoby Rusini byli antysemitami. Powołuje się w tej mierze na *Diło*, które dnia 10 czerwca b. r. zamieściło artykuł wstępny, potępiający w ostrych słowach zajścia w Kiszyniewie. Tak samo *Hajdamaki* również potępiły te zajścia. Agitatorowie, którzy wywołali rozruchy w Zabłotowie, nie umieli (?) — jak twierdzi p. Wassilko — po rusku, gdyż byli to Polacy (?) Deputacja, która była u posła do sejmu bukowińskiego p. Strauchera, w tym duchu wyjaśniła tę sprawę, tak, że p. Straucher telegrafując do dra Koerbera, prosił o ochronę ludności żydowskiej i ruskiej.

Nowa kompromitacja cesarza Wilhelma.

Rzym. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm nie ma szczęścia z pomnikami. Niedawno skompromitował się z pomnikiem króla Fryderyka, który darował Amerykanom, teraz zaś spotyka go nowa kompromitacja z pomnikiem Goethego, który darował Rzymowi. Rada miejska nie mogła się zgodzić na miejsce, gdzieby ten pomnik postawić, trzy z nich już odrzuciła, a ostatecznie postanowiono postawić go przed ambasadą niemiecką, a więc na terytorjum niemieckiem.

Wojna Japonji z Rosją.

Kolonja. *Koeln. Ztg.* donosi z Petersburga: Według telegramu z Port-Arthuru admirał Aleksiejew zaprzecza wiadomości o ruchach japońskich wojsk na Korei. Rozpuszczenie takiej pogłoski miało wywołać niepokój dla celów spekulacyjnych.

Frankfurt. *Frankfurter Ztg.* donosi z Szangaju, że wiadomość o obsadzeniu Mazampa przez Japonję nie potwierdza się. W Tokio toczą się dalej obrady z Rosją w sprawie opróżnienia Mandżurji.

Powstanie w Macedonji.

Stambuł. Według oficjalnego doniesienia *Porty*, w dystrykcie Florina (wilajet monastyrski) zginęło w walce 100 powstańców a w okręgu Ochrida przeszło 32.

Rozruchy w Hiszpanji.

Bilbao. Przywrócono już porządek. — Tylko jedna osoba została zabita, 30 osób jest rannych, z tego 6 ciężko. Aresztowano 40 członków partji republikańskiej.

Madryt. Dziś obradować będzie nad zajściami w Bilbao rada gabinetowa celem stwierdzenia, kto jest winien.

Budowa dróg wodnych.

Kraków. (Tel. pryw.). W komisji dla rewizji trasy kanału wodnego Zator-Kraków, składali dziś oświadczenia reprezentanci ministerstw wojny, kolei, spraw wewnętrznych, rolnictwa, czyniąc rozmaite zastrzeżenia ze swego punktu widzenia. Obecnie wypracowuje się oświadczenie ministerstwa handlu łącznie z dyrekcją budowy dróg wodnych. Popołudniu poweźmie komisja ostateczne uchwały. Sprawa portu w Krakowie odroczona będzie na później.

Kraków. Gubernator Banku dr. Biliński przybył wczoraj do Krakowa i dziś rano zwiedził filję banku przy ul. Wiślnej.

Czerniowce. (Tel. wł.) Poseł Jerzy Wasylko wskutek znanego zajścia z p. Flondorem, wystąpił z klubu rumuńskiego.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi, że w miejsce radcy dworu profesora Lammascha, który ustąpił, powołany został na austrjackiego delegata do brukselskiej konferencji cukrowej profesor Joas.

Wiedeń. (Tel. wł.) Znany z afery o przekupstwo były gubernator Rjeki hr. Szapary wyjechał w podróż na około świata.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że minister wojny Kuropatkin podał się do dymisji.

Białogród. (Tel. wł.) Królowa Natalja zamierza ze spadku po królu Aleksandrze wybudować w Białogrodzie szpital dla dzieci.

Kronika z ostatniej chwili.

Inauguracja na politechnice. Dzisiejsza uroczystość inauguracyjna nowego roku szkolnego na politechnice lwowskiej, rozpoczęła się solenną mszą św., jaką na intencję szkoły odprawił w kościele parafjalnym Marji Magdaleny administrator parafji, ks. Albus. Właściwa inauguracyjna uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10 w auli szkoły przemówieniem nowego rektora dra Kępińskiego. Mowca powitał przedewszystkiem przybyłych na uroczystość dostojników, przyjaciół szkoły i jej wychowanków, a następnie skreślił obszernie historję szkoły politechnicznej w roku ubiegłym i wymienił zmiany, jakie zaszły w tym czasie w ciele nauczycielskiem szkoły. Dotkliwie odczuwać się daje szkole brak sił nauczycielskich, a rozszerzenie gmachu jest postulatem najważniejszym. Gmach politechniki wybudowany przed laty dla 300 słuchaczy, mieścić ich musi obecnie 1000, stąd też i brak odpowiednich lokali i sal w gmachu, niezmierny. Rozpoczęto wprawdzie budowę dwu nowych skrzydeł, ale i to nie wystarczy zgoła. Między innemi, jako nieodbitą konieczność, uważa mowca wybudowania osobnego budynku na laboratorjum elektrotechniczne. Wobec braków jakie przedstawia dziś szkoła politechniczna, warunki kształcenia się młodzieży są ciężkie, zwraca się więc mowca z prośbą, aby tem usilnej pracowała, a ma nadzieję, że wspólne usiłowania młodzieży i profesorów dobre wydadzą owoce. Poczem, ogłosił rektor otwarcie nowego roku szkolnego 1903/4.

Następnie odbył się wykład prof. Jana Lewińskiego na temat znaczenia rzutu poziomego w budownictwie utylitarnem i w gospodarstwie społecznem.

Wśród uczestników uroczystości, zauważyliśmy marszałka kraju hr. Badeniego, namiestnika hr. Potockiego, ministra Piętaka, arcybiskupów Szeptyckiego i Teodorowicza, hr. Leona Pinińskiego, rektorów ks. Fiałka i Szpilmana, ks. Lubomirskiego, dyrektora kolei państwowych Wierzbickiego, dyrektora policji Schechtla, wiceprezydenta miasta Michalskiego, ks. mitrata Bieleckiego i innych.

† Wanda z Zarzyckich baronowa Brunicka wdowa po śp. Ludwiku br. Brunickim, właścicielu dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie dzisiaj 13 bm rano, przeżywszy lat 62. Nieboszczka pochodziła z rodziny, która w życiu narodowem zapisała się prawdziwą ofiarnością i poświęceniem dla sprawy ojczystej. Podczas powstania r. 1863 dwór Zarzyckich w Chotylubie i dwór Piotra br. Brunickiego (ożenionego z siostrą nieboszczki) w Lubińcu pod Cieszanowem były jakby obozami wojsk narodowych i bohaterów, którzy zdążali tędy na plac boju. Śp. Wanda i jej siostry pielęgnowały wówczas rannych, których przywożono z za kordonu i Chotylub całemi miesiącami bywał szpitalem dla powstańców. Uczestnicy bitwy pod Kobylanką mają niewątpliwie w żywej pamięci poświęcenie rodzin Zarzyckich i br. Brunickich.

Prawość charakteru, dobroć serca i surowość obyczajów, czyniły śp. Wandę, prawdziwym typem matrony polskiej, którą znano i szanowano w szerokich kołach obywatelstwa kraju.

Pogrzeb śp. Wandy br. Brunickiej, odbędzie się we czwartek, 15 bm., o godzinie 4 popołudniu z krypty pogrzebowej klasztoru OO. Bernardynów.

Rozbity szynk. Do szynkowni Szulima Müllera, przy ul. Kleparowskiej l. 28, włamali się ubiegłej nocy złodzieje i zabrali około 10 flaszek piwa, 35 paczek tytoniu po 26 i 34 halerzy, 5 par obuwia. około 100 koron gotówki z lady i kompletny studencki mundur. Ogólna szkoda wynosi około 300 koron.

Pożary. Berno mor. (Tel.) Wczoraj wybuchł pożar w jednym z domów morawskiego Szumberku. Podczas akcji ratunkowej utracił życie pewien strażak, a dwóch doznało ciężkich skaleczeń.

Praga. (Tel.) Spaliła się fabryka papieru Ferdynanda Schmidta w Mladym Buku wraz ze składami. Szkoda 300.000 kor.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 października.

(*fr.*) Lekkie poprawienie się tendencji, jakie widoczne było ostatnimi dniami, uleciało i znów kierunek zniżkowy bierze górę. Sprawia to w pierwszym rzędzie pogorszenie się stosunków procentowych. Gotówka w eskoncie prywatnym drożeje zarówno tu, jak w Berlinie i Londynie, a obawa, że banki angielski i niemiecki podwyższą swą stopę procentową staje się znów aktualną. Także wypadki węgierskie wpływają na osłabienie się tendencji giełdy. Jedynie w niektórych walorach przemysłowych, a z nich zwłaszcza w alpinach i akcjach praskich panował jaki taki ruch, w innych zaś przeważała zniżka, ale rozmiary jej są stosunkowo nieznaczne.

— **Wiedeń** 13 paździer. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 5872 sztuk, w tem było z Galicji 112 sztuk, z Bukowiny —.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny spadły o $^{1}/_{3}$ k.

Niesprzedanych pozostało 37 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 13 sztuk po 61 do 65 kor., 88 sztuk po 66 do 74, 9 sztuk po 75 do 77 koron.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 74, krowy podtuczone po 58 do 67, bydło chude po 36 do 50 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Budapeszt** 12 październ. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·59 do 7·60; na kwiecień 7·69 do 7·70; żyto na październik od 6·23 do 6·25; na kwiecień od 6·44 do 6·45; owies na październik od 5·31 do 5·32; na kwiecień od 5·60 do do 5·61; kukurydza na paździer. —·— do —·—, na maj 1904 5·24 do 5·25, Rzepak na sierpień od 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: silniejsze. Pogoda: pada deszcz.

— **Wiedeń** 13 października. (Giełda połud. godzina 12 minut 30). Marki 117·32, Renta majowa 100·—, Węg. renta koronowa 97·60, Akcj. austr. zakł. kred. 550·50, Akcje węg. zakł. kred, 714·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 521·—, Akcje Bankvereinu 473·25, Akcje Länderbanku 415·50, Akcje kolei państw. 650·50, Lombardy 78·75, Akcje kolei Elbethal 416·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 354·—, Akcje Alpiny 374·50, Akcje Rima Muranji 458·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1712, Losy tureckie 125·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 13 październ. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 204·60, Towarz. dyskontowe 189·75. Usposobienie oziębłe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek dnia 13 października 1903 r.

Wznowienie:

PIĘKNA HELENA

(La Belle Héléne)

operetka w trzech aktach Jakóba Offenbacha

Agamemnon, król królów	p. Okoński
Menelaus, król Sparty	p. Lelewicz
Helena, królowa Sparty	pna Porecka
Orest, syn Agamemnona	pna Miłowska
Achiles, król Ftiotydy	p. Paszkowski
Ajax pierwszy, kr. Salaminy	p. Kratochwil
Ajax drugi, król Lokrów	p. Kosiński
Parys, syn Priama	p. Malawski
Kalchas, wielki wróżbiarz Jowisza, Augur	p. Feldman
Bahis, służebna Heleny	pni Kornarzyńska
Lena, wesoła córa Grecji	pna Jankowska
Partenis, „ „ „	pni Okońska
Eutykles kowal	p. Fedyczkowski
Filokomes, sługa Kalchasa, pilnujący grzmotów	p. Pasterski
Niewolnik	p. Jasiński

Straż, niewolnicy, lud, książęta, księżniczki, płaczki Adonisa, służebne Heleny.

Rzecz dzieje się akt 1 i 2 w Sparcie, akt 3 w Nauplii w porze kąpielowej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 października 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. H. Pinińska z Grzymałowa. Hr. M. Tarnowska z Śniatynki. J. Cielecka z Bykowic. S. Kaden z Krakowa. J. Prister z Wiednia. Z. Łastawiecki z Lipnika. Z. Tychowski z Kijowa. B. Gunkiewicz z Krakowa. M. Gyraszyński z Błotnik. B. Łastawiecki z Krogulca. W. Le Lesser z Hamburga. J. Baumfeld z Wiednia. R. Strański z Berna. W. Struszkiewicz z Wiednia. K. Rutowski z Łuki. Hr. M. Rostworowski z Ostrowa. T. Kielczewski z Królestwa Pol. E. Nyko z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Romaszkan z Głuszkowa. St. Drohojowski z Czortkowa. W. Biechońska z Żarnowca. K. Bartmański ze Spasa. Z. Szumpeterowa z Buska. O. Skarzyńska ze Szwajkowa. C. Sobel z Wiednia. Ch. Winkler z Tryjestu. H. Sauerteich. z Białej. M. Rogawski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.